

Martwe drzewo w lesie jest piękne. Pokrywają je mchy, porosty, swoje schody tworzy huba. Często strzela w niebo rozdartymi huraganem drzazgami, wołając – *byłem silny, zdrowy, pokonał mnie żywioł*. Gdy przysiadam na nim, otacza mnie zapach i dźwięk życia. Pojawiają się owady, skuszone wonią konwalii, z przenikliwym krzykiem przeleci dzięcioł czarny, czekający na sposobność posiłku. Zapach butwiejącego drewna jest nadzieją na kolejne pokolenia owadów, które wyłonią się wkrótce z larw. Często to upadłe drzewo dłużej „żyje” jako dom dla setki innych gatunków, niż gdy było wyniosłym, dumnym bukiem, siwą brzozą czy wielką jak maszt sosną. Wędrując przez mierzeję napotykam często na butwiejące pnie. To oaza dla kolejnego życia, a dla mnie znak, że być może przed obiektywem pojawi się ciekawy ptak czy gametofity mszaków utworzą kobierzec, dając szansę na utrwalenie głębi naturalnego „greenscreenu”. Wystarczy przez moment dać się pochłonać naturze, by ta odwzajemniła się odkryciem swych tajemnic.



Poruszałem się w spokoju, nie chcąc burzyć spokoju i mieć okazję na ciekawe ujęcia. Zwykle traktem moich wędrowek jest plaża, do zmiany przyzwyczajęń zachęciła mnie poranna mgła, dająca szansę na obserwowanie gry światła pomiędzy gałęziami drzew. Kierowałem się na wschód, zostawiając za sobą Kąty Rybackie i Skowronki. Wiodła mnie również ciekawość zmian w krajobrazie, jakie ostatnio się dokonały na mierzei, choć może lepiej tego nie oglądać?

Las był pełen dźwięków, zapachów i kolorów, które zmieniały się w zależności od warunków bytowych. Inne rośliny towarzyszyły wydmie, utrwalonej korzeniami sosen, często powykęcanych przez zachodnie wiatry w majestatyczne pozy; z kolei te, ukryte za wałem zagospodarowały liczne jary, wąwozy buchając zielenią i bogactwem życia. Te lubiłem najbardziej. Nie brakuje ich w tej części mierzei.

Prześwity pomiędzy drzewami i ustępujący gwar ptaków zdawały określać zbliżającą się granicę lasu. Ogłaszając mi, że docieram do nienaturalne, świeżej, obcej polany. Więc to tak wygląda...

Ściana lasu ustąpiła nagle, naturalna kurtyna zniknęła ukazując pozostałość po sosnowym, nadmorskim borze...

Martwe drzewo jest piękne, pozostawione w miejscu gdzie żyło... rozpacz zdawała unosić się nad pofalowanym piaszczystymi pagórkami, na których sterczały pnie, które kilka dni temu były lasem. Tu nie było butwiejących pni, porośniętych mchem, nie było śpiewu ptaków...no właśnie, gdzie się podziały ptaki?

Ktoś pewnie uderzy mnie w ramię, mówiąc – *a, ty, nie potrzebujesz drewna? Nie korzystasz z papieru? Czy my, ludzie, nie mamy prawa do korzystania z dobrodziejstw natury? Przecież to szansa...*

Tym drzewom nikt jej nie dał. Wkrótce zamiast korzeni, tworzących naturalne zbrojenie, pojawi się beton, stal starające się zatrzymać przemieszczający się piach, niepowstrzymany naturalnym podparciem padłych pod toporem chciwości człowieka.

Cisza, absurd lasu, nie ma lasu bez dźwięków, to kwestia integracji z naturą, by usłyszeć najbardziej nieśmiałe dźwięki. Cisza panowała nad cmentarzyskiem sosen. Punkt widokowy? Kto z nas chciałby mieć pokój z widokiem na cmentarz? A tu, proszę, ktoś najwyższe miejsce tak nazwał. Najwyższy kurhan...

Odcięty z lasu fragment wydmy powoli zapełniał się gośćmi, podziwającymi? Krytykującymi? Tego już się nie dowiem. Wzdłuż pozostałych przy życiu drzew uciekam stąd, moja zielona peleryna czyni mnie niezauważalnym. Prowadzi mnie świeżo wydeptany dukt, po porzuconych butelkach wnioskuje, że nie zrobili tego mieszkańcy lasu, choć zapewne były to zwierzęta...

Przyspieszam, mając nadzieję, że spotkam go na końcu szlaku. Przetrwał? Pozostał świętym drzewem? Hałaśliwa już o tej porze dnia droga jest blisko. Nad jej fragmentem rozpostarł swój baldachim poprzetykany świeżymi liśćmi. Ocalał. Uśmiecham się, nie ukrywam swej radości, podchodzę i czule obejmuję swego przyjaciela. Za mały jestem, by objąć jego pień. Dłonie wyczuwają bruzdy wiekowej kory. Szczęście. Rozglądam się, czy pozostałe przetrwały? Jeden samotny, opuszczony przez siostry sosny, dumnie pręży się po południowej stronie drogi. Kolejny, szeroki „barczysty” stoi nieopodal. I jemu też się udało...

Siadam pod ramionami przyjaciela, jestem bezpieczny, nie dopuszczam dźwięków drogi, izoluję się od cywilizacji. Z plecaka wyjmuję termos. Pora na drugie śniadanie. Jestem u siebie, jak długo jeszcze?



*Jan Wilkanowski*